tak fizykalnych jak biologicznych; przyczem w sferze fizycznej nie będziemy wolni zastanawiać się ewentualnem sprowadzeniem cząsteczkowości do ciągłych energetycznych ładunków czy pacek fal (stojących?) czy czegoś podobnego, dlatego, że w wymiarach drobinowych, w których rozważamy materialistycznie kwestję życia (a rozważać kwestję tę poniej zbiom drobin, według wspomnianego wyżej dogmatu nie możemy) to jesteśmy w sferze elementów dyspozytywnych złożonych w pierwszej trzeszczy takie z dyspozytywnych (atomów), a dopiero poniej zaczyna się sfera elektronów, które są hypotetycznie wyrażalne w terminach ciągłości energetycznej.

5) Tu występuje problem prosty, a jadowity: jak kupa atomów (wzgl. drobin) zaczyna żyć? Jak to się dzieje. Tu wymagane są choćby cienie myślowych czysto modeli, na granicy choćby wyobrażalności. „Rozmyciści" nie są w stanie podać żadnego. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie. Są uczeni, którzy, wyzyskując ideę indeterminizmu w fizyce mówią odrazu w takich razach o nieznanych własnościach „martwej w związku z teoją. Na zakończenie tej pracy przedstawię szczegółowy (wspomniana) krytykę teoje J. B. S. Haldane'a, tu muszę jedynie zaznaczyć protest przeciw uczeniu odrazu i to uczeniu o zabarwieniu ontologicznem we wszystkie niewykształcone jeszcze, hypotetyczne nowalje fizyki i zużywaniu ich w stanie surowym dla rozstrzygnięcia niby-naukowego odwiecznych zagadnień ontologji. Wogóle w fizyce nie można mówić o jakościach (AcRN) w pewien sposób są w napięciu fizykalnym

t.zn. istnieją jako hypotetyczne, a bezpośrednio nie odczuwalne (czyli nie jakościowo, a pośrednio nam dane) rzeczy ~~[illegible]~~ ewentualnie-fenomenalno-realne*), jakbym ich rodzaj bytu nazwał w przeciwieństwie do fenomenalno-realnego bytu rzeczy **) ~~[illegible]~~. Trzeba odróżnić same (czegoś czyli) ~~[illegible]~~ byt, jakości bytowe [np. ciężar, rozciągłość, nieprzenikliwość (względną)] które można rozpatrywać jako coś objektywnego, choćby jako stosunki konfiguracji (AcRN), od jakości (zespołów cech w znaczeniu Metallmanna) bytu n.p. realnego, lub bytu w znaczeniu fenomenalnem, danego w jakościach. Jeśli rozpatrujemy świat w terminach ostatecznostek fizykalnych, to mamy tylko te ostateczności; obdarzone zobjektywizowanemi właściwościami bytowemi i ich konfiguracje - będzie więc dlatego też, ponieważ wszystkie realno-fenomenalne rzeczy są już dane w jakościach, to w samym obrazie o jakościach żadnych praw objektywno-bytowych mówić nie mamy prawa. Dlatego to problem: jak komplikacja wchodzi do istnienia nowe (wzmagająca) jakości, nie mamy prawa mówić, bo wtedy opuszczamy już pogl. (F.), przez sam fakt wprowadzenia pojęcia jakości. To znów, że o konfiguracjach możemy mówić jako o jakościach postaciowych nie może być użyte jako dowód jakościowych zmian w pogl. (F), bo możemy mówić o nich w sen

---

**) Sen i halucynacje naznaczyć (jeśli chodzi o) byt rzeczy tam występujących czysto-fenomenalnym.

*) Co nie wyklucza ewentualności czysto myślowej, czyli między w naszych warunkach nie-spełnialnej.

sposób dla nas istniejących, (owych jako) podobnie jak
możemy mówić o własnościach (pierwszych) takich jak
rozciągłość, ciężar, nieprzenikliwość: Otóż kon-
figuracje możemy rozpatrywać jako rozciągłość
(n.p. jak gdy patrzymy na konstelacje gwiazd)
dwuwymiarową, lub wielowymiarową (ogólnie-
biorąc pod uwagę fikcyjne przestrzenie Diraca n.p.) roz-
ciągłość, którą by można nazwać „punktową" lub
„niewypełnioną". Tak samo jakościowo, jako dane
nam w specyficznych jakościach, przedewszystkiem
dotyku (wzrokowo możemy doznawać tylko rozciąg-
łości, a nie ciężaru i nieprzenikliwości – chyba
pośrednio = wnioskowanie przez analogję) może-
my rozpatrywać wyżej wymienioną trójcę właści-
wości pierwszych". Ale właśnie to jest właściwością za-
sadniczą owych właściwości pierwszych, że o ile
innych właściwości objektywizować w myśli
nie możemy [Kolor bez patrzącego zwykle jako
taki – może nie w pogl. (F) odpowiadać kupa
tańczących elektronów, w pogl. (Monadystycznym) kupa
monad, tworzących te elektrony na mocy statystyki]
o tyle te pierwsze możemy, a nawet musimy
zakłaść jako w pełnym sensie objektywne,
t.j. takie, które, ostatecznie nie dane nikomu
w żadnych dotykach, pozostają, bez dopełnienia:
tzn.: w tem miejscu gdzie ja dotykiem rozpoznaję
kończący się jakąś dla mnie rozciągłość, (się ciało
innego (SP)) tam ona faktycznie i jako rozciągłość
– o to właśnie chodzi – się kończy, czy ja na nią
patrzę i jej dotykam, czy nie; to samo dotyczy
ciężaru i względnej nieprzenikliwości rozciągłości.
Takiego właśnie o innych (XN) powiedzieć nie możemy.

Coś się kończy objektywnie też podobnie dla umysłu
kończy się zielone / inne elektrony, inne monady)
ale nie kończy się objektywnie „w kolorach", tylko
w konfiguracji (postaciowej) danych elementów (monad, lub
ich skupisk tj. elektronów) i to samo jest z zapa-
chami, smakami i dźwiękami. Przejście od
subjektywizmu do objektywizmu umożliwiają
nam 3 wymienione własności pierwsze.
Ale jeśli już tu jesteśmy w pol. (F) to o jakościach
w ścisłem znaczeniu mówić nie możemy:
mamy tylko zmienne konfiguracje (i stosunki
w razie terminologji energetycznej) danych osta-
tecznostek tego podobnie: elektrony, lub pola,
albo i jeden i drugi typ, ze sprowadzeniem (wzajemnem) lub
bez właściwego, lub ze sprowadzeniem do jakiegoś
wspólnego mianownika. Ten proceder w fizyce
musi być ograniczony. Dotąd, w koncepcji ma-
terjalistycznej szereg jednostek biologicznych
musiał zawierać jednostki bliższe od szeregu
fizykalnego. Dogmat ten, jak postaram się
dowieść (nie) jest na niczem (miarodajnem, prócz ograniczonego doświadczenia) istotnie ugruntowany.

Tak więc o powstawaniu nowych jakości wskutek zmian
konfiguracji w układach (A c R N), możemy mówić
po zabieraniu jakości wogóle w obrębie pol. (F) czy te-
go (który jest nie do utrzymania bez „bridgma-
nizacji" czyli bez ontologizacji) co jest niekonsekwen-
cją albo w ten sposób wprowadzamy (JT) [choćby
jedno- jak mówią lubicie rejści (typu-ostrożni)] czyli cały problem
(czy przynajmniej)
„życia" i „stanów psychicznych" (NŻ). Gdyby
nie nasza „obserwacja" (doznawanie) nie byłoby różnicy między

kawałkiem soli, a chmurą chlorku i kawałkiem soli: byłyby tylko wolne latające atomy, albo powiązane w konfiguracje właśnie przez swoje elektrony zewnętrzne (o ile takowe naprawdę są - trzebaby zawsze dodać).

Zasadniczo przedstawia się ta sprawa tak: do kawałka materji poniżej wielkości kilku conajmniej drobin (wtedy) wogóle nie istnieje problem życia; drobina jako i to bardzo liczna atomowa (w tej koncepcji) taka żyć niemoże (dlaczego nie wiadomo) - dopiero zczepienie bardzo wielu (20000 atomów drobin białkowych) ma prawo żyć t. j. (chyba) wykazywać (znane) właściwości *) niesprowadzalne na pierwszy rzut oka (zwięzłe), w wymiarach makro, do ustrojów (AcRN), bo gdybyśmy mieli do czynienia (tylko) z właściwościami (dowolnych) nieżyjącemi (NŻ)" (osnucie kryształów, dendryty, koloidjum w spirytusie, przewalgnienia materji w układach dwutlenku) bez reszty do właściwości (MM) sprowadzalnemi, to byśmy nie mówili o "życiu" tylko o istnieniu fizycznym. Negatywna więc definicja (NŻ) (poza kwestją posiadania przez nią cnót i świadomości) poratem, że jest ona właśnie zindywidualizowana, że istnieje tylko w postaci złożonych organizmów, jest właśnie ta, że nie jest ona w sposób wido-mo-modelowy do (MM) dowolnego pogl. (F) sprowadzalna. Mówi się wtedy, że będzie ona sprowadzalna kiedyś i sprawę uważa się za załatwioną (w całości i bez reszty). A na kwestję ~~co~~ do przemiany materji, odżywiania (y compris oddychanie)

*) Przemiana materji, wzrost, rozmnażanie się, niepłodnienie (?) itp. Ale te wszystkie właściwości znajdujemy według materjalistów i w obrębie (MM). Oczywiście według nich znajdujemy słabe analogony słowne krystaliczne wyjątkowe

nia się, oddychania, rozmnażania i regeneracji. 10

odpowiada się, że to wszystko tylko jest wyjaśnione 6
jak te zjawisko w (MM), które przez grubą ana-
logję nieścisłą nazwało się poprostu jako
zgrubsza zewnętrznie podobne, temi samemi
nazwami, których się używa w stosunku do (MŻ).
Ot zwenty „Kawał (MŻ)" (a piece of living matter")
(bena) musi się składać z kilku owych drobin;
Każdy rodzaj cytei
w każdym atomie ~~[illegible]~~ drobiny zachodzi
jakaś zmiana konfiguracji (drobiny zczepiają się
dane drobiny
ze sobą zewnętrznemi atomami przez po-
średnictwo zewnętrznych elektronów, czy
~~[illegible]~~ coś podobnego) i nagle kłaczek
białka zyskuje odrazu przez to przesunięcie
cały szereg wymienionych własności
należących do
pozytywnej definicji życia, które zresztą wszem
(to jest najdziwniejsze
są „dokładnie" (według materjalistów) zimi-
towane przez układy (MM) — zatem się mają
te imitacje tylko według pozoru. Zauważyć trzeba
że mogły być rozpatrywane tylko
te same przesunięcia konfiguracyjne
rozważamy tu (MM) jednorodny, jakiś jedno białko, a nie kilka
jego gatunków, czyli, że chyba
we wszystkich drobinach czy atomach, czyli, że ta
własność całości, która zdanowi o tem, że dany
zespół drobin (pijów czy 10000 ¢) zaczyna żyć,
powstaje właściwie wskutek owego przesunięcia
w każdej drobinie czy atomie oddzielnie;
inaczej musielibyśmy założyć, że dopiero
zespół przesunięć jednakowych we wszystkich
atomach o tej zmianie by zdanowił, że wtedy
atomy czy drobiny nabierają zdolności tego
ponad-życiowego jakiegoś wzajemnego zczepie-

nia się w organizacje, przekraczający już absolutnie 11
wszystkie wrażliwości wielkie zczepienia się
układów martwych. Przejście ciągłe na tle
dysparatyności elementów jest niewyobrażalne
nie-do-pomyślenia; jest to tylko przesunięcie
problemu, które może skończyć się tylko
przy granicznem rozpatrywaniu ($\mathcal{T}\mathcal{N}_\infty$)
lub ($Ac_\infty RN$), w którem wielkie różnice
tracą sens i wszystko zlewa się w tajemniczą
czysto-przestrzenną ciągłość. Z chwilą gdy
rozpatrujemy aktualną nieskończoność
w stosunku do Istnienia, dochodzimy do punktu
Przeczystej Przestrzeni Istnienia.

N. Sącz 27/III 1938

6) Tego rodzaju analogje, że niby dmuchnięty łamie się,
a nie ma „pamięć", można odwalić w ten sam
sam sposób co i koloid w spirytusie, umożenie się kryształów
„oddychanie" jakichś chemicznych związków itp. Biorąc za punkt
wyjścia procesy życiowe, mechanicznie w wymiarach
makro absolutnie nieobjaśniałne, a w wymiarach
mikro założone zgoły jako fakt objaśniałne na tle
dogmatu przyjętego bezkrytycznie o sprowadzalności kom-
pletnej (MŻY) do (MM), wraz z ich nazwami wyrażającemi
ich zasadnicze, wyróżniające właściwości, nazywamy następ-
temi samemi nazwami procesy w (MM) posiadające
pewne powierzchowne analogje z łamtemi, a mechanicznie
zupełnie nieobjaśniałne i uważamy następnie wobec tego łamte
procesy biologiczne jako objaśnione. Naiwność tego
procedeu „skacze do oczu", ale bo czego nie może
sobie pozwolić materjalista, z chwilą gdy za nim stoi
fałszywie (czasem świadomie i niewinnie) zużytkowany
autorytet nauki przez wielkie N. Tak samo jest z przykła-
dem maszyny do liczenia, który na podstawie
swej „greater power" w stosunku do inteligencji

ma objaśnić nam istotę tej ostatniej, jako coś w
rodzaju pierwszej. Gdyby maszyny do liczenia (i inne
instrumenty celowo wytworzone) zdziwiły się same jak
grzyby, to oczywiście byłby to dowód poważny za me-
chanizmem [używam tego słowa w znaczeniu upoł-
ujnionem do pól i paczek fal włącznie, a nawet ante-
gnując wszelkie możliwe dalsze rozwinięcia pojęć
pogl. (F)], ale jeśli tak nie jest, to powstaje tylko dodat-
kowy, trudny i ciekawy problem, czemu w sferze (MN)
zdarzają się układy, absolutnie innej (nawet wziąwszy
rzecz z czysto chemicznego punktu widzenia) struktury
(na razie w terminach pogl. (F)) ~~...~~ niż układy (MŻJ),
choćby tylko
a jednak posiadające i niby-funkcjonalnie nawet tak
chociaż powierzchownie do nich podobne. Maszyna zaś
do pisania jest tworem tejże inteligencji i jaka taka nie
może właśnie nam tej ostatniej w jakiś wyjaśnić;
jak wogóle żadna maszyna, której pojęcie implikuje
pojęcia: jej twórcy i tego, który ją puszcza, reguluje
zatrzymuje, wogóle używa („maszynisty" w najogólniej-
szem znaczeniu). Ale na podstawie takich analogji
stwierdzanie, że wobec tego niema „testu" na życie i że
niewiadomo czy wirus żyje jest lekkomyślnością tak
jawną, że dowód wnelki jest chyba zupełnie zbyteczny.
Materjaliści zapominają w takich razach skle osa-
mych sobie i wnioskują tak: jeśli bardzo prymitywne
procesy w ciele żywem, dadzą się bez reszty do che-
mizmu sprowadzić (przyczem zapomina się stale,
że procesy owe w skorupach lub w piasku nie zachodzą
tylko wtórnie tylko i jedynie w obrębie organizmów
żywych, a niektóre w probówkach przy pomocy odczynników
specjalnych, wytworzonych świadomie przez istoty żywe-
sy dowodzą procesy życiowe, wyeliminowane z
całokształtu organicznego starania się), to możemy
sobie skomplikowane, wyobrazić jako złożone

z tych prostych; a jeśli np. bierzymy stronę dadzą się z pewnem przybliżeniem (wykluczającem ostatecznie powstanie dotkiep, a nie innego stroju i powstanie życia wogóle) opisać w terminach fizykalnych, to w takim razie i wyższe, różniące się tylko większą komplikacją, dadzą się również w ten sam sposób jakko takie zlikwidować. To rozumowanie jest ogólnie zupełnie błędne, mimo że metodologicznie niezgodne może w poszczególnych wypadkach (gdzie chodzi o czysto ilościowy sprowadzalność procesów biologicznych do chemizmu) oddać pewne usługi. Fałszuje ono stan rzeczy, eliminując zpoza całościowy problem naszej własnej natury, który zmamy od środka, a który wykluczał i biologicznie i psychologicznie, wszelką możliwość mechanistycznego rozumienia.

Materialiści mówią w takich razach: dodanie jednego atomu do drobiny może z nieznacznego środka uczynić silną trucizną: widzimy więc jak jeden atom (dany, dodany) jakościowo kolosalnie zmienia stan rzeczy. Zapominają oni, że niewolno im używać tego słowa, ponieważ tem implikują oni to, co właśnie wyeliminowane przez opis w terminach mechanistycznych być miało: t.j. żywy, czujący organizm: w pogl(F) niemu mieszczą się jakości w ścisłem znaczeniu tego słowa: są tylko konfiguracje (AcRN), które mogłyby być obdarzone jakościami, ale same w sobie nie implikują różnic tego rodzaju: bez organizmu żywego dla którego drobina dana po dodaniu jednego atomu

Tylko na tle tej konfiguracji ma ten określony

*) Na mocy realności przestrzeni: Objektywnie ~~jest~~ tem zmienionem, który jest faktem, jest właśnie nie tylko gwarantowany—

słabo się tnąca, to ostatnie pojęcie, w obecnie 14
pogl. (F) niema żadnego sensu. I tak jest ze wszystkie- 10
mi jakościami; z wyjątkiem tych, które żadną
się bezpośrednio (własności pierwsze) przedstawiać
we stosunki w Przestrzeni (tzn. ściśle objektywnej Przestrzeni.

Nr. Sgcz. 28 III 1938 7 odesł. listów

Fakt przechodzenia wirusa, wywołującego zarazę tytoniową, przez najsubtelniejsze filtry, ma dowodzić, że wirus nie jest żywem stworzeniem w zwykłem znaczeniu tego słowa (organizmem jak wymoczek lub bakterja) tylko martwem ciałem, bo drobniejszem (organicznie rzecz biorąc) od najmniejszej wielkości białka, z którego on się składa, przechodzi właśnie przez owe filtry. Nie ma (pozornie) mowy o jakiemkolwiek przejściu przez filtr ciała do zupy.

zatrzymujące najmniejsze (ze znanych!) bakterje

Kryterjum (dla różnicy) między „żywem" a „martwem" opiera się na zwykle przyjętym dogmacie, że żywe musi być rzędu wielkości drobin białkowych (drobin białkowych zespołu olbrzymich drobin białkowych), bo jest faktem doświadczalnym, że wszystko, co żyje (t. zn. nie daje się bez reszty wyrazić w terminach fizykalnych i posiada wymieniony wyżej zespół właściwości) opiera się na stosunkach wzajemnych takiego typu drobin. Dogmat powyższy opiera się dalej na dogmacie mocy którego ostateczności danego punktu rozwoju fizyki są ostatecznościami w znaczeniu fizykalno-ontologicznem. Tymczasem z rozwoju fizyki widzimy jasno, że o pełnie żadnych ostatecznościach nie powinniśmy przypisywać tego właśnie znaczenia, bo widzimy właśnie jasno, że hypotetyczne ostateczności (ostatecznego) stają się realnemi (realno-fenomenalnemi) (np. atomy,

a za niemi wyrastają nowe hypotetyczne
ostateczności wyższego rzędu jak np. elektrony,
które, mimo całej ich dotychczasowej niepoglą-
dowości (przyporządkowalność masowa faktom w
świecie makro) możliwe, że też się kiedyś zre-
alizują, możemy przypuszczać tak, mimo niepo-
wodzenia Koncepcji Bohra, lub też możemy przy-
jąć, że na tle naszej ułomności ostatnia szychta
ostateczności pozostanie zawsze niepoglądowa
i tylko przez pośrednio wiuterkalowane
modele między abstrakcyjnym wzorem mate-
matyki a światem makro, będziemy mogli
zrozumieć pośrednio przyporządkowalność
pewnych zespołów wyrażeń zawierających pewne wielkości
pewnym „zespołom naszych przeżyć", mówiąc
językiem idealistycznej fizykojopatej na
psychologicznie Macha czy Corneliusa.
Według założeń biologicznego monadyzmu
musimy sądzić odwrotnie: fakt, że po przejściu
przez filtr to coś, co przechodzi (mimo, że według
materializmu nie może być ono niczem żywem)
wywołuje chorobę jakby było mnożącą się bakterją
dowodzi, że granica małości (GMN) nie jest wyzna-
czona przez zespół nieoddzielonych drobin,
tylko, że szczegóły mogą być w pewnych
punktach niezależne: tzn. niema prawdopo-
dobnie (GMN), które by nie wciągały w swoje
organiczne życie (MM) [chyba, że założymy jak-
kieś ur-monady, żyjące w próżni, dzielące
się, zjadające się wzajemnie i tworzące się w wyższe
organizacje] ale niekoniecznie musi istnieć, że
tła wyraźnej nieciągłości, obowiązującej i szczegó-
łów fizykalnych i jednostek biologicznych,
zupełna odpowiedniość szczegółów takich,

przy pewnym stałym ich stosunku, wyrażonym w powyższym materjalistycznym dogmacie. Jednem słowem: niekoniecznie, mimo fenomenalno-realnego istnienia np. drobin, tzn. istnienia takiego jak kamieni, kresek, planet, musi istnieć zależność transu nieciągłości (sejf elementów) cząstecznego fizykalnego (jeż, drobina, atom, elektron) z transami nieciągłości elementów bijologicznych (virus, mikrob, wymoczek, pchła, człowiek, słoń) zupełnie jednoznaczna, jakkolwiek jakieś określone (a nawet w danej transy koniecznie) stosunki zachodzić mogą, i przyczem sieje te mogą konieczni tj. dla nas utomnościowo, na tle małości ich elementów w stosunku do nas, niezależnie od ich faktycznych dalszych ciągów poza możliwością naszego bezpośredniego ich spostrzegania (mikroby) lub pośredniego konstatowania jakiegoś wogóle nie dającego się (adekwatnie) w naszych terminach opisać ich istnienia (elektrony) i jakoteż (makroświata) również na tle małości elementów obu rodzajów stosunki ich nie będą bezpośrednio określalne, co nie uporamia nas jednak do zakładania pewnych uzysków (wyrażonych np. w powyższym dogmacie) na podstawie obserwowalnej dla nas transy. Zwrócić uwagę należy na konieczność bezpośredniego danja elementów bijologicznych (mikroskop) i możliwość też pośredniego danja elementów fizykalnych (ślady, błyski i wogóle zachowanie się wielkich kupsitp. w świecie małych) z których musimy wnioskować o istnieniu AcRN itp.). Możnaby to rozszerzać do szeregu bijologicznego o tyle, że np. moglibyśmy

(jak ja właśnie chcę to uczynić) wnioskować o istnieniu mniejszych od drobin danej transy, (GPN) np. właśnie takich jak virus, a o ile faktycznie on jest kryształem; niczem więcej jakoto, co pod obserwację nam podpada, to wnioskować o istnieniu związanych z nim, żyjących na nim czy w nim (jakow massie białka) żywych stworów mniejszego niż nasze bakterje rzędu wielkości, które właśnie stwory byłyby powodem rozszerzającej się „pseudo-bakteryjnie" dla materjalistów zarazy tydoniowej. We wniosku takim nie ma nic dziwnego i do niezależnie zupełnie od monadystycznego założenia. Można go robić nawet będąc materjalistą (przy przemienieniu obecnej granicy małości tak (GPN) jak (AcRN) o kilka „stopni nieciągłości" (skok elektron, skok mikrob) w kierunku małości. Można tak pomyśleć nie przesądzając rodzaju rozstrzygnięcia problemu ontologji. Ale materjaliści (zasadniczego) nieny bezwzględnie w dany ostatni „szpic" fizyki, którym ona boruje tajemnicę (MM) i dlatego woli on przyjąć „rozmycie" nie mające żadnego określonego sensu (woli) stwory pośrednie między żywe (strony) a martwe, lub stwory martwe które (nagle) ożywają, i żywe które (chyba) zdychają, nie przestając być jakoby żywe uorganizowanemi, niż, poprzestać tymi poprzednio żywych, niż założyć, że w rozkładzie czy rozpadzie mogą być mniejsze od danych (obecnie) (AcRN), lub (GPN) mniejsze od zespołów drobin (białkowych). Pomieszał (dogmatów) ułatwia opoczia przez obecnego (białe) doświadczenia i pomieszał nowe doświadczenia zadawały już miesz klam tak pozornie ustabilizowanym teoretycznym stanom rzeczy, po-

Należałoby przypuścić, że nie ciała białkowe od pewnego stopnia komplikacji (zawsze wyobrażalnej jako dodanie, lub zmiana kombinacji jakichś jednostek: atomów, elektronów, czy dalszych jeszcze) [Drobina = (A c α R), atom = (A c β R), elektron = (A c γ R)] zaczynają po zajęciu drobin w organizację (jak niewiadomo i nad czemu i niemoże być -tnie tylko do modelu) „żyć", tylko naodwrót, i co jest zgodne z stanem rzeczy, że atomy tylko „wewnątrz" ciał żywych organizują się w olbrzymie białkowe drobiny. W świecie anorganicznem milion nie powstanie nagle 20000no atomowa drobina białkowa, choćby wokół był poddostatkiem wszelkich materjałów: węgla, wodoru, tlenu, azotu. T.zn. ja bym chciał, że nasza „organiczna" czy „żywa" materja powstała z tego, co my za (MM) uważamy, ale że za (MM) składa się z (gorzej drobnego rzędu wielkości (JPN)), i że właśnie, a nie z innego „czysto-chemicznego" materjału, powstała i jak (MM) jako uporządkowane w jakiś (A c RN) skupisko (JPN) i ukonstytuowały się wyższe (JPN), do których mamy zaszczyt należeć. Prawem ewolucja się (JPN) niższych w wyższe, musi być uzupełniona zasada ewolucji, bez porównania tego w istocie zupełnie niepojęta. Widzimy do zrozumienia o organizowaniu się komórek w całość (sam po podziale) wielokomórkowego rzędu w rozwoju kurdego otworu od wyrzucka aż do nas, w osadzaniu się choćby leukocytów w tkankach itp.. Po tej dygresji powyższej macamy się do tematu głównego:

świata materyi martwej, jest sprowadzony tylko do istnienia monad różnych rzędów wielkości.

Tak więc bezpośrednie dane i ideje wyobrażenie istnieją prostości musimy uznać za pierwotne i niesprowadzalne, każdą w swoim rodzaju. Nieistnienie idealnych prostych w naturze nie dowodzi nic przeciw bezpośredniemu danym wyobrażeniu prostości jako też samemu pojęciu tej idealnej prostej, które narzuca się nam w sposób konieczny i fizyka nie może nam powiedzieć nic na temat „rzeczywistej" struktury przestrzeni, na którą to struktura i konwencjonalistyczne ujęcia stanu rzeczy. Jeśli wyciągam prostą fizyka wiem, że kierunek ten może być przedłużony bez ograniczenia – co więcej: wiem, że istnieje aktualnie nieskończona przestrzeń, w której pęk kierunków prostych wyprowadzonych ze „środka" którym jestem ja, lub z dowolnego punktu, będzie miał tę własność, że kierunki te (wektory) choćby nie wiadomo jak blisko siebie leżały, nigdy się między sobą nie przecinają. Na tem polega prostość przestrzeni euklidesowej, którą to prostość założyć trzeba wprzód przed wszystkiemi aksjomatami, przy pomocy których ona niby mogłaby być w wnioskowaniu zdefinjowana, będąc już

zawarty we właściwościach utworów, o których stosunkach jest mowa w aksjomatach np. przeprowadzenie jednej linji równoległej (t.j. wyłącznie przecinającej ją - tu jest już prostość w całym swym niepojętym majestacie zawarta) przez dany punkt do danej prostej, przez co prostą ową zpoza ją jako taką przyjmuje. To samo stosuje się do sumy kątów w trójkącie, którą wielkość jako dwóch R, przyjmuje się w związku z równoległością, a pośrednio w związku z prostością. Wypada jeszcze rozważyć kwestję stosunku pewnych utworów w różnych geometrjach, które na tle ich interpredowalności w geometrji euklidesowej, mylnie utożsamia się z różnemi przestrzeniami - przestrzeń jest jedna, w której żyjemy, a różne mogą być (prócz jej opisu jako euklidesowej) pseudo-przestrzenie fantastyczne na jej temat w wyobraźni matematyków wytworzone i wygodniejsze nawet, przy pewnych założeniach fizykalnych i matematycznych, dla opisu fizycznego wycinka świata. Nie możemy od fizyki, obarczonej wymaszczonemi niedokładnościami i hypotezami tak matematycznemi (kontinuum hyperprzestrzeni) jak i rzeczywistościowemi, oczekiwać żadnego wyrokiu ostatecznego na temat prawdziwej „istoty" przestrzeni, który nam się tylko jako euklidesowa „wydaje". Tak zwane „geometrje" nieeuklidesowe są opisem stosunków na utworach, które możemy sobie przedstawić w przestrzeni

euklidesowej. Geometrja płaska Riemana
jest to geometrja powierzchni kuli zewnętrzna
geometrja płaska
Łobaczewskiego można sobie przedstawić jako
„odbywające się" na powierzchni kuli wewnętrznej. Podobnie jak z naszą przestrzenią
prostą możemy w kwestji wymiarów postąpić również i z niemi. Przestrzeń trójwymiarowa jest dla nas kompletnie wypełnioną samą sobą aż po nieskończoność. Niemożemy „w nią" pomieścić żadnej innej
przestrzeni, nie możemy z niej „wyjść",
jak z płaskiej do trójwymiarowej np.
aby przejść do wymiaru czwartego i
np.
rozpatrywać trójwymiarowe bryły jako
ruchy brył czterowymiarowych. Niemamy
nawet miejsca na tle wypełnienia rzeczywistej przestrzeni całkowitego jej trójwymiarowości: sprecyzuje się temu właśnie jej
prostość i aksjomat nieskończoności.
Możemy, na tle tego, że przestrzeni trójwymiarowej odpowiadają w geometrji analitycznej równania o 3 niewiadomych,
czy 3 zmienne, zbadować czysto myślowo nawet „przestrzeń" n-wymiarową,
odpowiadającą n zmiennym niezależnym.
Podobnie możemy teoretycznie wycho-

13/VII/1938

dzac z płaskiej kulistej dwuwymiarowej przestrzeni Riemanna czy Łobaczewskiego, zbudować teoretycznie „przestrzenie" takie krzywe, o stałej czy zmiennej krzywiźnie w trzech i więcej wymiarach, możliwe jest, przy pewnych założeniach hypotetycznych co do rzeczywistości fizykalnej w dodatku nie wyczerpujących w zupełności fizykalnego stanu rzeczy – ileż jeszcze rzeczy jest kompletnie ciemnych i nieobjaśnialnych w dzisiejszej mikrofizyce!) można w danym punkcie rozwoju opisać świat w krzywem kontinuum cztero-wymiarowem, gdzie jednostka współrzędna czasowa, niby matematycznie równoważna innym trzem, będzie zawsze odegrywała swoją specyficzną rolę. Ale do nie dowodzi bynajmniej, na tle względności, nieposzności i przybliżoności tego opisu, i nie zwracając uwagi na zmienność i chwiejność gmachu fizyki, z chwili gdy dobrała się do wymiarów zbyt najwyraźniej dla nas małych i zbyt wielkich, mielibyśmy być zmuszeni jej niepojętą z naszego rzeczywistościowego punktu widzenia koncepcję krzywej zamkniętej trójwymiarowej przestrzeni uznać za prawdziwą, a naszą bezpośrednio, z konieczności absolutną narzucającą się nam euklidesową, za naszą złudę. Przestrzeń na dla nas te same własności w moim pokoju co w najodleglejszym zakątku wszechświata: granic jej idąc po linji prostej nie możemy

napotkać między: nie możemy pomyśleć, że tu przestrzeń ma własności inne, a tam inne, bo przecie własności jej krzywe wynikają dopiero z koncepcji jéj czysto matematycznej w związku z traktowaniem jéj jako w jedność z czasem i materją płynnéj. Jakto możemy sobie pomyśleć poza matematycznym wzorem, który się w przybliżeniu na naszym wycinku sprawdza, jest tajemnicą zupełną; przejście bezpośrednie od tej koncepcji do naszego świata, poprzez jakiś zrozumiały dla nas poglądowo model jest niemożliwe. Przejście do jest możliwe tylko pośrednio, przez szereg nieskończony modeli, na tle powiedzenia, że w małych cząstkach wszechświata" przestrzeń jest prawie euklidesowa, a przynajmniej może być tak w przybliżeniu traktowana i że jest przestrzenią graniczną wszystkich przestrzeni krzywych. W tej jej graniczności, której istotą jest prostość, przeciwstawiająca się jak mur nie-do-przekroczenia dla pojścia dalej w tym kierunku, zawiera się tej pewna absolutność euklidesowości, jéj naturalność ontologiczna niezaprzeczalna. Tylko na tle nierozumienia fizyki i przyjęcia dogmatu jéj samowystarczalności w opisie świata można oczekiwać od niej wyroku w kwestji rzekomych "rzeczywistych" własności przestrzeni.

Ci, którzy pragnęli uznać koniecznie w konieczne i przybliżenie sprawdzające fundatorzyzme

obrazy świata fizykalnego, jako w jedynej ontologicznej rzeczywistości, chcą nam wmówić, że przestrzeń, która się jakoś kończy, jest do wyobrażenia / do pomyślenia jest zawsze w postaci matematycznej koncepcji, ale to pomyślenie, mimo spektakularności fizyki, może być zupełnie nieadekwatne z rzeczywistością) daje przykład ziemi jako kuli, która nam się wydaje płaszczyzną, a w gruncie rzeczy jest nieograniczona, mimo zamkniętości, bo bez końca możnaby ją dookoła obkrążać, nie mogąc jej w żaden sposób, na tle „siły ciążenia" (czy struktury przestrzeni?) opuścić. Przykład ten jest niezbędny, bo do uznania (przybliżenie) za okrągłą bryłę trójwymiarową, zamkniętą w naszej euklidesowej przestrzeni i to wydawanie się ziemi jako płaskiej jest zupełnie (jakościowo) innego podrzędu, niż to (niby-) wydawanie się nam przestrzeni naszej jako euklidesowej, w stosunku do jej rzeczywistej niby zamkniętości i krzywości. Gdy raz uwierzymy, że ziemia jest okrągła, to fakt ten, na podstawie choćby modelu globusu jest dla nas zupełnie do pojęcia w wymiarach codziennej rzeczywistości, mimo pewnej poczytkowo obcości wizji (choćby) ludzi „do góry nogami" na antypodach, ludzi przyklejonych do okrągłej gałki swobodnie wiszącej w pustej przestrzeni.

Mimo całej pocztkowej niewyobrażalności tego obrazu, o którego rzeczywistości pouczą nas fizyka*), wbrew codziennemu doświadczeniu płaskości, bez względności dla nas pojęć: góry i dołu, z chwily gdy raz się przekonamy o jego objektywnej prawdziwości, możemy, na podstawie zupełnie poglądowych modeli miniaturowych, wyobrazić sobie ten stan rzeczy bez najmniejszej trudności. Zupełnie co innego jest jakościowo gdy chcemy wyobrazić sobie samą przestrzeń, którą znamy doskonale jako euklidesową i musimy ją tak myśleć, jako Krzywą w swej istocie jako całość, a nie wydzieloną z niej część materjalną, jako takie ciało niebieskie, lub też sferę jej, w której wskutek rozbieżnia mas ruchy ciał niebieskich muszą odbywać się po linjach Krzywych. Tu jest wyraźne kółko: przestrzeń jest Krzywa, bo tak są rozbrojone masy, a masy się tak poruszają, czyli tak są rozbrojone, bo przestrzeń jest Krzywa. Ale na takie rzeczy nie zwracają uwagi fizycy, definiując pole jako coś, co wytwarza elektron, a elektron jako osobliwy punkt pola - i w swej sferze, unikając w ten sposób pojęć pierwotnych niedefinjowalnych i zastępując

*) do problemu rzeczywistości w nauce przejdę w drugiej części tej rozprawy.

je „konstrukcjami" mają najzupełniejszą rację – mają, o ile nie chcą rozszerzyć swego opisu wyjątka świata do jego całości: wtedy, opierając się na realności naszej planety, na której żyjemy i naszego choćby słońca (o czem będzie mowa później), musimy jakoś wyobrazić sobie „koniec" przestrzeni, o którym wielcy fizykowie, mimo jej skończoności, „nie ma sensu" mówić. Otóż to jest sprzeczność niedozniesienia i tylko przesadny autorytet wszystkich fizyki jako nauki zdolny do rozmiarów globalnego obrazu istnienia może zmusić ludzi do uwierzenia w jej wartość w stosunku do opisu rzeczywistości. A więc: nasza ziemia jest ograniczona co do powierzchni: żyjemy na tej powierzchni – my, żywe stworzenia, których fizyka i jakby jako objektywnych organizmów, celowo skonstruowanych (tu: celowo w stosunku do życia i życie i celowość są tu synonimami) i jako jaźni z ich przeżyciami, swemi środkami opisać nie może. Widać tylko najwyraźniej że fizyka jest tylko naszym z konieczności niedoskonałym, choć w swoim zakresie wielkim wytworem, powstałym w nas w związku z pewnym objektywnym stanem rzeczy, z którego ona jednak, nawet ograniczając się tylko do materii martwej sprawy w zupełnie

jasny sposób zdać nie może. Dalej idą inne planety, którym też pewnej realności odmówić nie możemy a dalej słońce, jako realna również i nic specjalnie tajemniczego (w wymiarach fizykalnych) nie przedstawiająca kula z płonących gazów złożona. Dalej widzimy, że najbliższe nam gwiazdy są takie same, że najdalsze mgławice składają się z gwiazd takich samych jak te nam najbliższe, lub są kondensującemi się obłokami zimnych gazów, z których kiedyś utworzyć się mogą nowe zbiorowiska gwiazd, zupełnie podobne do naszej codziennej, pocciwej, realnej jak ziemia i ten zbiór, na którym żyjemy, Drogi Mlecznej. Jeśli jednak świat jest skończony, to nie może istnieć tylko przez ten fakt, że istnieją, w naszych wymiarach wydający się nam prostym, a będącym, na skutek owego „skrzywienia przestrzeni" zakrzywionym (czemu nie mogą być ontologicznie rzeczy biorąc „krzywe promienie" w prostej przestrzeni skrzywione tylko przez obecność mas?). Na mocy analogji z naszemi realnemi światami, wyobrazić sobie właśnie „koniec wszechświata" nie istnieją w euklidesowej przestrzeni światy, z których promieniowanie nie przenika do innych, oddzielone od siebie w swej krzywości, ale zawieszone w przestrzeni euklidesowej? Nie dlatego właśnie wypasa ostatecznie, nie to jest czarne, zamiast jasnem: promieniowanie

[Świat, jako zbiór monad stanowi też w mojej koncepcji jedność z przestrzenią, która jako pustka jest, mimo swej rzeczywistości sui generis, nie do pomyślenia. Ale u mnie przestrzeń ta musi być nieskończona, a nie kończyć się gdzieś wraz ze światem, co jest absolutnie niewyobrażalne. Czas jest w moim systemie kontinuum fikcją, a rzeczywiście trwają tylko monady, dla których trwa reszta świata jako ich przeżycia, bo świat jest złożony tylko z trwających samych dla siebie monad, a "byt materji martwej", z monad złożonej, jest tylko dla nich jako realno-fenomenalny; ten ostatnio dodatek do słowa „fenomenalny" wyraża, że prócz tego bytu fenomenalnego materja ta ma byt sam w sobie, ale tylko jako złożonisko monad, a nie jako taka.]

Jak jest to do pomyślenia jest absolutny zagadkę. Przecież przestrzeń jest równo macna z wypełniającą ją materją, która nadaje jej kształty. Nie kończy się ona na powierzchni tej planety, który musimy myśleć sobie tak realny jak myślimy naszą ziemię czy nasze słońce. Jak realnie wygląda ten koniec wszechświata i przestrzeni nikt z fizyków wiedzących w zamkniętość przestrzeni nie jest w stanie powiedzieć. Przecież jest jeszcze pole grawitacyjne każdej masy, które też-

zetycznie rozciąga się w nieskończoność. Tam niema już masy, tylko jest to pole, a więc istnieje jeszcze przestrzeń. Gdyby koncepcja ta nie była obarczona sztucznością aparatury matematycznej i hypotezami i operowała obrazem rzeczywistościowym wyobrażalnym według naszych realnych stosunków, i to nie tylko w odniesieniu do małego światka naszych rzeczy, gór i rzek, ale w stosunku do planety naszej i słońca, które są tak samo jakie rzeczy realne, to może musielibyśmy się z nią pogodzić; gdyby miała w sobie te rzeczywistościowe konieczności, która stawia wyższość n.p. systemu Kopernikańskiego nad ptolomejskim, to nie byłaby tylko „wygodną" (o jakie w istocie niewygodną!) fikcją konwencjonalną, tylko opisem faktycznej rzeczywistości, takim, jakim jest właśnie system Kopernikański w stosunku do ptolomejskiego. Pojawianie się w określonym punkcie nieba innego punktu dla nas może, w sposób mniej lub więcej dokładny, przewidzieć każdy z tych systemów. Prawda Kopernikańskiego w stosunku do ptolomejskiego jest nie tylko wyższością jego jako konwencjonalnej hypotezy pracy, tylko wyższością istotną, polegającą na opisie rzeczywistości objektywnej

leżycej u podstawy tego faktu, że pod pewnemi warunkami będziemy doznawać pewnych wrażeń wzrokowych = widzieć świetlne punkty w odpowiednich miejscach nieba. Musimy brać pod uwagę fakt, że jesteśmy rzeczywistemi cielesnemi stworami, siedzącemi na rzeczywistej planecie i że nie mamy prawa traktować przestrzeni dotykowo nam niedostępnej jako jakiś jedynie „teatrum" dla pojawiania się świecących plamek pod pewnemi warunkami: Chyba, że będziemy idealistami, solipsystami, czy też czystymi psychologistami i zredukujemy do wszech-majaku fakt, że planety, jak nasze przedmioty i ciała są najzwyczajniejsze. Ale 15/VII/1938

mamy jakiemi konsekwencjami prowadzi przyjęcie takich koncepcji: wyszczególniłem te konsekwencje w oddzielnych pracach*) i w polemice z Janem Leszczyńskim. Ale o tem później w związku z pojęciem rzeczywistości w nauce.

majaku transcendentnego w stosunku do czystej punktalnej jaźni.

Astronomowie mówią nam: gdyby świat był nieskończony w przestrzeni i nieskończenie wielka w niem ilość płonących gwiazd, posiadających masy, to potencjał grawitacyjny (stała grawitacyjna) byłby nieskończenie wielki, a niebo przedstawiałoby się nam jako do niemożliwości rozjaśnione

*) Dodatek o idealizmie do krytyki krytyki Whiteheada przez Metallmanna. Odczyt o idealizmie dla kursów wakacyjnych w Zakopanem. Wpisy listów do Leszczyńskiego.

tę nieskończoną ilością świecących mgławic z gwiazd palących się złożonych. Otóż wtedy niebo byłoby, w razie zupełnego braku wygasania światła nieskończenie, nie tylko bardzo jasne. Ale to samo byłoby z energją ciepła promienistego, i wszystko byłoby nieskończenie gorące. To jest niemożliwością i empirycznie tego nie spotykamy. A przytem sama koncepcja nieskończenie wielkiego natężenia światła i ciepła jest sama w sobie bezsensowną, bo nic w świecie aktualnie nieskończenie natężonego pomyśleć sobie nie możemy nawet przy nieświadomo jakiem sumowaniu się efektów: świat w nieskończonych natężeniach energji nie mógłby istnieć w czysto fizykalnej koncepcji. A przecież tu mamy nieskończoną przestrzeń do rozporządzenia. Zamiast przyjmować skończoną przestrzeń i wyspy świata wśród jakiejś niepojętej absolutnie bezprzestrzennej ilości, czy nie lepiej założyć, że tak potencjał grawitacyjny danej grupy mas, jakoteż promieniowanie ulegać mogą od pewnej odległości pomnożeniu zupełnemu wygaszeniu. Czemu to założenie, zgodne z doświadczeniem o wygasaniu działań w naszym wymiarze ma być aż tak dziwaczne.?

Sprzeciwia się temu koncepcja absolutnie pustej przestrzeni, zupełnej próżni, w której w niepojęty realnie sposób, a zrozumiale tylko matematycznie, na tle koncepcji nierzeczywistościowej, tylko konwencjonalnej, w pewnych granicach wygodnej, czterowymiarowego kontinuum, może się rozprzestrzeniać promieniowanie. Próżnia, w istocie wydrążona nieistniejąca, nieruchoma (nierzeczywistościowa) zatrzymia - bo musiałby jakiś medjum przez które energja promieniowania płynęła (dawna koncepcja eteru, który też z grawitacji zdawał sprawę) w wymiarach modelu mechanistycznego, wyrażonego z działaniami wzajemnemi ciał makro) jest wynikiem tylko przyjęcia pewnych założeń związanych z konwencjonalną koncepcją kontinuum. Co do niemożności wyeliminowania z rzeczywistościowego ujęcia rzeczy wypowiem się nieco dalej: Jeśli na podstawie doświadczenia Michelsona i Morleya, którego wyniki mogą być poniżej granicy błędów obserwacji, dochodzimy do koncepcji tak dziwnej, że szybkość światła praktycznie (co to znaczy?) jest nieskończona i że szybkości w stosunku

~~[illegible]~~

do niej nie dodają się i nie odejmują,
w razie jednakiej mikowości lub kiśmuku
pręcinnego, to czy nie możemy założyć,
że poprostu tak energja promienista
jak grawitacja (o ile będziemy traktować
ją jako działanie na odległość poprzez
medjum, z wykluczeniem założenia
próżni absolutnej) wygasają w zupełności
na pewnych odległościach wskutek
oporów medjum, tak jak ustaje na
skutek tarcia i zużycia na ciepło sło-
wanie np. na dowolnie wielkiej pła-
szczyźnie wody. Czy jeślibyśmy założyli
dowolnie wielką płaszczyznę wykiejkolwiek nie czynni-
śmielibyśmy przyjąć, że skutki ruchów
niż kamyka musiałyby się propagować
aż w nieskończoność? Byłoby to tyleko
możliwem przy założeniu zupełnej nie-
materjalności medjum propagacji
tj. próżni, takiej, jaką się bezprawnie
zakłada dla międzyprzestrzennej przestrzeni.
I wtedy koszmar nieskończonego po-
tencjału grawitacyjnego i nieskończonego
sumowania się energji promienistej
mógłby być zupełnie do uniknięcia.
Przyjmuje się, wedle niedoskonałych
i rzeczywistościowo kantorycznych aparatu

matematycznych rzeczy stokroć dziwniejsze, a tego co się rzeczywistościowo narzuca, nie chce się przyjąć, w imię tych słusznych Konwencji, które nie mogą mieć żadnych ontologicznych pretensji. Czemu, mimo całej zmienności i niewykończenia matematycznego w obszarach tych Koncepcji mamy je przyjmować w całej ich dziwności jako prawdy absolutne o rzeczywistości jako takiej (tej namacalnej, która się zamyka od rzeczywistości naszej ziemi), a nie jako choćby pierwsze próby wybrnięcia z narzuconego nam stanu rzeczy, do którego nasza aparatura jeszcze nie dorosła, a może w skutek ograniczenia naszego umysłu i nieograniczonych ekstensji w kierunku małości i wielkości nie dorośnie nigdy. Czemu nie możemy odnieść się do całego obrazu świata dzisiejszej fizyki jak do obrazu ruchu planet ptolomejskiego. Przecie system ten też w pewien sposób zdawał się zgrabne przesuwanie się dla nas punktów świecących na niebie jakkolwiek był koncepcją fantastyczną, (jak to się okazało) nieodpowiadającą rzeczywistości rozbożnia nas, które znowu w przybliżony choć do rzeczywistości bardzo zbliżony sposób przedstawił nam system Kopernikański.? Możemy uważać obraz

dzisiejszej fizyki za taki obraz „typu ptolomejskiego" i nie koniecznie wyciągać z niego ostateczne ontologiczne, rzeczywistościowe wnioski. Możemy czekać aż przyjdzie nowy Kopernik i właśnie rzeczywistościowo uzgodni sprzeczności i niesamokonsystencje dzisiejszej fizyki i stworzy system, który był zgodny z rzeczywistością, w której żyjemy: z bukiem, prostością, nieskończonością i rzeczywistością sił działających nie w nieprzedstawialnej próżni, ale w jakiemś materjalnem (w znaczeniu fizykalnem czy monadycznem - do narazie obojętne) medjum. A może to nie nastąpi nigdy? Może wymiary małości i wielkości, w które zabrnęliśmy, w związku z ograniczonością naszych matematycznych aparatów, na zawsze zakryją nam stworzenie ontologicznie zrozumiałego, zgodnego z naszem cielesnem istnieniem na realnej gałce, będącej częścią realnego świata, tego świata obrazu? Ale wtedy też nie powinniśmy naszej „ptolomejskiej" fizyce przypisywać znaczenia ontologicznego, tylko uznać ją w jej koniecznem ograniczeniu za najwyższy wytwór na jaki zdobyć się mogliśmy. Że ten

wytwór może być ostatnim i że może
nigdy doskonalszego nie stworzymy,
nie upoważnia nas do tego, abyśmy
ją w jego fantastyczności za dosko-
nały uznać musieli:

Zastanówmy się teraz czy możemy podać
globalny opis istnienia, wraz z tw. „Życiem"
[czyli zarówno sumy wszystkich żywych indywiduów i
ich organizacji (roślin)] przy wyeliminowa-
niu pojęcia siły, pochodnego (pochodne pojęcia) od zmian na-
tężeń jakości w naszych tłumaniach, a na-
stępnie od pewnych zorganizowanych zespo-
łów tych jakości (z) jakieś jest złożone dla
mnie moje ciało przeżywane od środka,
jako całość i jako jego części poszczególne,
w których to zespołach jakości, następuje
całkowanie organicznej różnorodności
mego ciała w większe płaty przeżyć; co jest
faktem pierwotnym, do niczego niespro-
wadzalnym. (faktem samodzielnego się żywego organizmu) N.p. nie czuję jako takich gdy
coś przeżywam 12-sto miliardów komórek
mego mózgu, ani wytworu oka jako takiego gdy
patrzę i widzę. Czuję moje ciało jako takie
w zespołach cnu dotykowych i cnu orga-
nów wewnętrznych. Ten stan rzeczy jest
biologicznie usprawiedliwiony koniecznością istnie-
nia i zachowania się żywego organizmu
w stosunku do organizmów tego samego
gatunku i innych i do otoczenia ma-
terii martwej. Z tych stosunków biologja
opisowa i teoretyczna zdaje nam
sprawę na swoim wycinku bez resztę,

jakkolwiek nie mogą nas wcale pouczyć co do „sensu" istnienia naszego gatunku, istnienia nas samych właśnie w tem miejscu, tej a a nie innej gałęzi niebieskiej. Mogą nas pouczyć wraz paleontologją i geologją ogólnie dlaczego tak jest jak jest na ograniczonym wycinku istnienia tej gałęzi; ale nic ponadto i nie można do nauk tych mieć pretensji, bo taky jest ich ontologiczna istota. Ale czynią one to bez żadnych hypotez i hypotez pracy, poprawnie, zupełnie adekwatnie i bezpretensjonalnie. Tamte kwestje: „sensu" istnienia wogóle należą do problemów wogóle nierozstrzygalnych. W pierwszem przybliżeniu świat przedstawia się nam jako zespół walczących ze sobą (obyt. lub współbrzyjących ze sobą) gatunków istotnych na tle materji martwej.

Minęły te czasy, gdy mówiono: „„machanizmy" to tak postanowiłem" macy właściwie: wszystkie dane (w danym okresie rozwoju fizyki) ostateczności fizykalne [atomy, elektrony (których już indywidualnie traktować nie możemy, a jedynie en masse, statystycznie) czy jakie inne – to obojętne] ułożyły się tak, że tyka moja podniosła się, a fakt dowolności jest złudzeniem. « Ale czyjem złudzeniem? Skąd bierze się złudzenie w świecie składającym się jedynie z cząsteczek? Złudzenie musi być przecież kogoś doświadczane – to nie fakt fizyczny, tylko psychologiczny. Nowjec dobre, odpowiadają: są jakieś epifenomeny „to są emocja, uczucia, myśli!" To tylko symptomy dla ograniczonych

jak ma się zachowywać wobec otoczenia, a ten organizm to początkowo tylko automat bez czci, który jakoś „emerguje" (wyłania się) jako trochę bardziej skomplikowany układ trochę bardziej skomplikowanych połączeń chemicznych, powstały jak wszystko z przypadkowych zderzeń; czy też przyciąganie się lub odpychanie na pewną odległość, jakichś cząstek fizykalnych; z takich to prostych organizmów, powstają skomplikowane, które potrzebują czci, uczuć i myśli jako „sygnałów" i „odpowiedzi" na otoczenie, emerguje, wyłaniają się, które istnieją, że zjawiają się, i tak powstają i zbudzenie istnienia jednostki osobowości: owe słynne „epifenomeny". Koniec-końców naiwnie przedstawia się rzecz w poglądzie materjalistycznym, który oczywiście jest nie-do-utrzymania, jak to wielu (między innymi i ja) starało się czasem na białem udowodnić. Tak myśleć nie możemy, bo jest systematycznem i naiwnem okłamywaniem siebie i drugich.

Musimy uznać, że poczucie siły naszego organizmu jest faktem empirycznym niegorszym od zjawiska Comptona czy nieokreśloności. Każdy z osobna z wielkością sprzężonych Kwarka a podmyśl, że fakt ten jest niesprowadzalny do niczego, że może do pewnego stopnia bijo-chemicznie opisany, o ile na organizm patrzymy „z boku", a nie „od środka", ale bezpośrednio, tak jak każde rozkładalne na zespoły (kompleksy) jakości przeżycia jest czemś!

absolutnie dalej nieobjaśnionem, że każda teorja (i materjalistyczna też) jest przedewszystkiem wytworem osobowych, świadomych, czujących się od środka organizmów, posiadających jedności tak psychiczne jak i organiczne. Dlatego to fakt bezpośredniego poczucia naszej siły nie możemy w ten sposób, jak wyżej podano, wyeliminować: raczej musimy dojść do wniosku, że pojęcie siły takiego układu jakie występuje w fizyce, a którego pochodnem jest ogólniejsze pojęcie energji, przez który samten układ ma być wyrażony, jest, jak do mówią, pochodzenia antropomorficznego. Wiemy napewno, że uderzając kręsło i wyznaczając je, wyrażamy na nie pewną pełne odziaływanie siłę, która subjektywnie może być wyrażone przez zmiany naszych cnć dotykowych (ciśnienia) i cnć mięśniowych. Tu jest kres naszej interpretacji tego zjawiska „od środka", wedle zasady, że dla nas wszystko możemy wyrazić w terminach kompleksów jakości. Nic nam nie pomaga to, że możemy ostatecznie zredukować wszystko dla nas na nasze przeżycia, zredukowane na jakości proste w różnych kombinacjach; fakt pozostaje faktem, że te jakości nie stanowią dowolnych chmur i mięsy w jednym gatunku, tylko grupują się w związki jakościowo (jeszcze raz) od siebie różne, że dzielą się na „żywe" obecne i wspomnienia, a dalej wyobrażenia, że przedewszystkiem rozróżniają się wyraźnie wśród ogólnej masy

jakości ciała i jakości „świata", a wszystkie nie stanowią chaosu tylko zgrupowane są w pewne mniej więcej stałe kompleksy rządzone przez pewne przybliżone (nie absolutnie niestatystyczne) prawa, i że np. kompleksy ciała ostro odróżniają się od kompleksów świata i są sobie w pewien sposób (niedokładnie) zamknięte (przyczynowo) przypadkowane. Do tego dochodzi fakt, że to, co my w zorganizowanych kompleksach jakości odczuwamy jako ciało z jego „mocami" w przeciwieństwie do świata, w wielkich „płatach" i „wyrzutach" (powierzchni i wętrza) jest objektywnie skomplikowanym organizmem, którego (w dodatku) części dotykane wzajemnie odczuwamy zmysłowo zupełnie tak samo jak przedmioty zewnętrzne. W ten sposób, poprzez specyficzność ciała przeżywanego od środka i stałe zorganizowanie tworzących go kompleksów jakości przez ich „moc", której inne rzeczy są pozbawione, przebijamy to, co nazywam „zakętym kręgiem przeżiwer metycznie w sobie zamkniętej osobowości" i przechodzimy do realizmu, również poprzez objektywność tego ciała, organiczność jego wewnętrznej realności (ciała innych stworzeń) Dalszy etap to skonstatowanie tego, że rzeczy są takie same w dotykowych przeżyciach jak części tego ciała wzajemnie się dotykające.

Na tem tle dochodzimy do pojęcia jakiejś (na razie bliżej nieokreślonej) realności obarczających rzeczy, które mimo tej realności nie możemy przypisać bytu samego dla siebie tak jak nam i podobnym nam stworom, przy jednoczesnem przekonaniu o sprzeczności pojęcia rzeczy martwej istniejącej samej dla siebie, bo martwości, do właśnie nie organiczności, nie osobowości, nie „mojości" rozciągłości, będące właśnie atrybutami stworów żywych; na tem tle dochodzimy do koncepcji cielesnego monizmu. Dlatego do, już wewnątrz powłoki realistycznego, uznawszy objektywnie i niejako przemawiającą rzeczywistość ciała jako ciała w sprzeczności do przedmiotów i jakichś działań rzeczywistych (tj. na tle ich zetknięcia) przedmiotów między sobą bez udziału żywych stworów (drzewo zwalone wiatrem odrzuca krzesło jak moja ręka np.) nie możemy już mówić, jak w Księgu zakłętym przeżyć: kompleks takich to a takich jakości, który „nazywamy" ciałem, zmianą stanów tychże jakości, które „nazywamy" siłą tego ciała, takie to a takie zmiany przypadkowe sobie między jakościami ciała i świata, które „nazywamy" działaniami ciała na rzeczy z pewną siłą, tylko wyodrębnij z tego Księgu mamy prawo mówić o rzeczy-

16/VII/1938

wiadem ciele, sile, rzeczach, o rzeczywistym świecie poza nami; mimo tego, że gdy będziemy wszystko do rozpatrywać wewnątrz tego całego Kogito przeżyć; to istnienie te będą w danej chwili i danem miejscu dla nas (jak i cała fizyka objęta tym warunkiem) wyrażalne w terminach czysto jakościowych. Jak widzimy istnienie tego całego Kogito przeżyć nie upoważnia nas (ani) do solipsyzmu (metodycznego solipsyzmu zamienia się na eidetyczną psychologję = opis monady od środka) ani do idealizmu, którego stanowisko konsekwencje przedstawiłem gdzieindziej, a to właśnie na tle możności przebicia tego Kogito w kierunku realistycznym przez specyficzność i zorganizowanie jakości ciała właśnie w ciało, w którem osobowość nasza jest nierównomiernie w postaci „mojości" jego rozlana i przez fakt, że ciało „to jest celowo (ale nie w znaczeniu celowego wytwarzania rzeczy przez nas, implikującem tworzącą celowości) skonstruowanym organizmem, i do nierównie skomplikowanym, który do komplikacji my w naszych jakościach ciała przedewszystkiem, a dalej we wspomnieniach, wyobrażeniach i „myślach", a dalej jakościach świata całkujemy w wielkie płaty i wyżyty przeżyć. Tak więc w żadnem ujęciu, ani psychologicznem, gdzie jesteśmy operujemy elemen-

tam przeżyć; na które zakładamy ciało i świat jako przeżycia na jakości proste, ani tembardziej fizykalnem, gdzie nie spotykamy nic bezpośrednio (prócz hypotetycznego istnienia rzeczy i ciał w tej postaci) do elementów fizykalnych, tylko im zależnie sądzimy organizmu wewnętrzne i objektywne przyporządkowujemy, nie możemy wyeliminować takich (specyficznych różnych od siebie) zespołów jakości, w których ciała, działania i rzeczy są nam dane. Dlatego przechodząc z opinii monady od środka do realizmu możemy mówić już o ciałach, działaniach i rzeczach nie w endystancie, tylko jako o rzeczywistości, który w przeżywamy jako taką, a nie bezpośrednio w zespołach jakości; mimo, że ona na takowe jest analizowalna. (w ostateczności) Tak więc nie da się zaprzeczyć, że ile w wymiarach astronomicznych i wymiarach mikro, możemy na tle silnej rzeczywistościowo koncepcji kontinuum, mówić o ruchach ciał i cząstek według krzywizny przestrzeni po liniach geodezyjnych i o braku sił działających jako takich, to koncepcja ta zawodzi o ile mamy do czynienia z rzeczywistością naszego wymiaru, stanowiącego pas graniczny najprzód między światem mgławic i elektronów (traktowanych hypotetycznie czy rzeczywistościowo – to wszystko jedno), a dalej w granicy między nieskończonością w wielkości i w małości. Chyba, że powiemy, iż wszystko

co się dzieje, dzieje się (rzeczywiście) aparat według
sztucznej koncepcji atomowych żywych otwo-
rów o pewnej strukturze psychicznej i bio-
logicznej, a jednocześnie stwory te ulepają
w bezpośredniem przeżywaniu złudzenie,
że właściwie nic nie ma prócz dziur i dziur
latających cząsteczek i złożonych z nich
mgławic i jeśli ja n.p. podnoszę dowolnym
ruchem rękę i pcham nią krzesło to jest
tylko wynikiem tego, że w całym (skoń-
czonym w każdej przestrzeni!) świecie
takie to a takie mgławice i elektrony po-
dążą według krzywizny przestrzeni po linjach
geodezyjnych, przyczem organizm jest
całkowicie do osadzenostek fizykalnych
sprowadzony. W ten sposób zostają tylko
nędzne epifenomeny i właściwie nie istnie-
ją naprawdę jaźnie, ale zostają jakoś w
pewien sposób tamtem światu fizyki
przyporządkowane. Ponieważ odmyśleć
przecież ich nie można – bo jeśli jest złudą
jakoś w świecie fizykalnym (i statystyka!)
to jest ona dla kogoś, a nie sama w sobie
to powstaje tylko dualizm dwóch „substan-
cji" zupełnie niezależnych i przyporządko-
wanie ich sobie w jakiejś tajemniczej
harmonji. Chodzi o wyciągnięcie konsekwencji
ostatecznych z takiego poglądu, a nie za-
trzymywanie się na tym procesie na pół-
drogi – w ten bowiem sposób zawsze

można stworzyć system pozornie „self-consistent" (samo-sprzężony). Niestety złudzeniom, w inny fałszywie pojętej naukowości, podlega dziś wielu myślicieli, stojących na szczytach swych specjalności naukowych. 41 L/3

Musimy, wychodząc z (czysto) rzeczywistości nas jako stworów cielesnych (mających się od środka, działań naszych na inne ciała i rzeczy (i z rzeczywistości rzeczy, do jakich należy choćby) nasza planeta (ale należy też napewno) i inne ciała niebieskie), biorąc pod uwagę, że ostatecznie cała koncepcja fizykalna jest naszym wytworem, wytworzonym przez nasze ułomne środki*) w walce z tajemniczem otoczeniem materji martwej, uznać, że rzeczywistość ta ma pierwsze miejsce w naszym ogólnym, globalnym poglądzie na świat i że nie mamy prawa pominąć jej, jako pierwotnego stanu rzeczy i pierwszego faktu empirycznego dla żadnej, choćby najbardziej spekulatywnej koncepcji fizykalnej. W ten sposób następuje usprawiedliwienie wyjścia od pogl. (Ż), z jego realistycznem nastawieniem (przy pominięciu błędów praktycznych), z tem przeświadczeniem, że pogląd naukowy (rozdzielony na nie mające pozornie związku nauki poszczególne) jest tego pogl. (Ż) bezpośredniem przedłużeniem, nawet

*) Nie kwestjonuję nawet absolutny doskonałości logiki: w pewnych granicach jest absolutnie pewna. Bez paradoksy, żadne naukowe teorje tu nie pomogą.

Wstawka do str. 44

25/VII 1938

44 A

42

Jeszcze parę słów chciałbym dodać na temat wyrażeń, których używają zwolennicy ekwiwalentności różnych geometrji nieeuklidesowych z geometrją euklidesową. Wydaje mi się niesłuszne nazywanie np. Wielkiego Koła w płaskiej sferycznej geometrji Riemanna prostą. Jest to twór, który w pewnym sensie odpowiada prostej, ale właściwie prostą nie jest, tj. nie posiada niesprowadralnej własności prostości, która ma w systemie Euklidesa. „Proste" nazwanie go prostą na tle pewnej ekwiwalencji formalnej, ów twór w ów system ekwiwalentu wielkiego koła w płaskiej" (ale sferycznej geometrji Riemanna. Mimo całej matematycznej ścisłości koncepcji trójwymiarowej krzywej geometrji jestem realna istnieniowo, a nigdy nie-do-pomyślenia jako forma rzeczywistego bytu, czyli jedności z nim stanowiąca. To jest możliwe do pomyślenia w stosunku do rzeczywistej przestrzeni euklidesowej istnieniowo, a w stosunku do samej dopiero przy założeniu zupełnie z istnieniowego punktu widzenia sztucznej matematycznej koncepcji czterowymiarowego kontinuum, mimo

tego, że w bezpośredniem przeżywaniu 44B
bezpośrednio przeżywane trwanie stanowi 43
jedność z naszą rozciągłością, tzn. że my
trwamy przedewszystkiem jako nasze ciało
(w tle czy w centrum świadomości), które od-
czuwamy jako nasze, w przeciwieństwie do innych
zespołów jakości (świata) mających z tym „trzeciami
duchowemi", w których ciało jako takie nie
odczuwamy. Ten fakt stanowi bez skutku
(bo do w ten sposób wogóle przy pomocy kon-
tinuum zrobić się wiedzy) chciał wyrazić
Whitehead przy pomocy swojej zadziwiającej,
ale bezsilnej jako umocnienie istnienia,
teorii „czterowymiarowych zdarzeń". To samo
stosuje się do niewyobrażalności [a więc i nie-
pomyślalności w stosunku do istnienia, a także
w czystej matematycznej (już nie ściśle geome-
trycznej) abstrakcji] czero- czy więcej wymia-
rowej przestrzeni jako rzeczywistej stałej
rzeczywistej
danej. Przestrzeń nasza jest nam dana
jako euklidesowa i trzy-wymiarowa: jest to
fakt narzucony nam w pewien sposób
przez strukturę istnienia i żadne wma-
wiania fizyki, jako wogóle nieadekwatnego
opisu wyjątkowo pewnego Istnienia, że przestrzeń
„rzeczywista" jest inna, nie mogą mieć
nie da Kłóci się nam być „zdaje"
żadnego znaczenia, na tle tego, że fizyka
jest sztuczną konstrukcją, a nie czemś bez-
konwencjonalny do pewnego stopnia
względnie wymuszonem na nas przez stan
jakkolwiek konieczny
rzeczy. Konwencjonaliści są do niektórek-

wentui, bo z jednej strony przyjmujemy wtedy
niemal swobodę takiej, a nie innej Kon-
wencji, której to przyjęcie wyznaczone jest jednok
przez wygodę, a z drugiej wmawiają, że Kon-
wencja, którą przyjęli odpowiada objektywne-
mu stanowi rzeczy, czyli że jest prawdziwa.
Nie możemy powiedzieć, że przyjmujemy szereg
postulatów najpierw (choćby postulat jednoznaczności równo-
ległych) dany przez punkt do danej „prostej") i w ten
sposób definiujemy prosty, bo samo pojęcie
pierwotne równoległości opiera się o pojęcie
prostej euklidesowej, a w „rozszerzonem" zna-
czeniu, tj. wtedy, gdy zakładamy, że przez
punkt można więcej niż jedną równo-
ległych przeprowadzić, odbieramy pojęciu
temu jego istotne znaczenie i mówimy o liniach
krzywych, które są pewnymi ekwiwalenta-
mi prostej euklidesowej w danych systemach,
przy odebraniu jej jej wszechności zasadni-
czej wyróżniającej. Takto pewien sposób mó-
wienia, „façon de parler" zostaje podnie-
siony do wyższej rangi, a następnie staje się
zwrotem
„gołem" o rzeczywistości, w związku z zastoso-
walnością krzywych przestrzeni w fizyce.

chociaż wydaje mi się to wątpliwem, dojdziemy do jedynej koncepcji światopoglądowo, według światła makro, interpretowalnej. I jeśli rozumiemy istotę fizyki, jako przybliżonego, hypotetycznego, pół-konwencjonalnego, matematycznego opisu wycinka rzeczywistości, w którym od ciał makro i ich rzeczywistych (w znaczeniu realno-fenomenalnem, a nie w znaczeniu bytów samych w sobie) części (jakiemi jeszcze się zajmiemy) przechodzimy do części hypotetycznych (elektrony), które nie mają pretensji do rzeczywistości, a są tylko sztuczną koncepcją, która się do pewnego punktu statystycznie sprawdza, to nie możemy więc ani pretensji do fizyki, że zmuszona jest do takich niepoglądowych koncepcji, a z drugiej strony, nie potrzebujemy robić z niej fałszywej, niekompletnej ontologji, nie zdającej sprawy z naszych stosunków pogl. (ż), (żywych ciał, dobrowolnych ruchów itd), do których ona jako taka, bez odpowiednich korektur i bez włączenia jej w szerszy ontologiczny pogląd zupełnie nie pasuje.

Podobnie jak nasza ziemia (jako realna bryła, na której żyjemy) sama, z naszymi dowolnemi ruchami i siłą działania na inne ciała, jest samo przez się istniejącym, rzeczywistym, a nie jako jakieś istnienie wyjęte jakby z pod prawa, lub sztucznie w działanie fizykalne włączeni na mocy materyalistycznego dogmatu, że nic nie ma w przestrzeni prócz danych fizykalnych ostatecznostek

i że opanujemy się bezwzględnie do ich konfi-
guracji sprowadzalne, przy traktowaniu „epife-
nomenów" jako czegoś nieistotnego, a tem mniej
jakoś istniejącego (i przez nie odpływającego) i tem samych fizyki również ja-
koś przyporządkowanego. Jeśli ja zrobię pewne
dowolnych kroków to zmieniam tem szo-
dek ciężkości ziemi i układ mas w całym
wszechświecie (skończonym), w którym nie zakładamy wy-
gasania siły ciężkości i promieniowania.
Przecież ja nie kryję jako dotąd po linjach geo-
dezyjnych według krzywizny przestrzeni, wyzna-
czonej również sumą wszystkich żywych stworzeń
na ziemi. Chyba, że sprowadziwszy świat makro
i mikro do tych samych praw, przez zastoso-
wanie teorji względności do świata mikro
i będziemy twierdzić, że faktycznie ruchy nasze
są wynikiem tylko układu danych czyste-
rek, a nam się „zdaje" tylko, że dowolnie je
wykonujemy. Ale skąd zdawanie się i wogóle
epifenomeny w świecie (czysto-) fizykalnym? Zna-
czymy się hypostazyjne metafizyki fizyków
a la Eddington, z „duchem" istniejącym obok
materji, dwóch substancji hypostazyjnych, które
wielość podwójna (duchowo-materjalna) jest
jakąś emanacją. Ale to nie są rozumowania
tylko koncepcje dowolne, oparte o nieprze-
myślany ontologicznie stan rzeczy i o materja-
listyczne dogmaty.

1/VIII 1938 II

Tak więc opis Kopernikański (nietylko) ma tę wyższość
na Ptolomejskim, że jest prostszy, przy

tym samym stopniu dowolności przeni-
dywania przyszłości, co (ta) wyższości, że
daje opis rzeczywistego rozłożenia rzeczywistych
brył niebieskich w przestrzeni, nic nie gorszy
(rzeczywistej)
od opisu np. rozłożenia mebli w moim pokoju,
co do rzeczywistości
z tą różnicą, że w ostatnim przypadku mamy
układ statyczny, i nie istnieje w stosunku do niego
problem przewidzialności. Tak więc te kamienie
są wygodniejsze od innych, które zbliżają
nas do rzeczywistości, t.zn. są interpretowalne
w analogji do świata rzeczy w naszym
wymiarze wielkości.

1/VIII 1938